
"Schizma wschodnia", Steven Runciman, Warszawa 1963 : [recenzja]

Studia Theologica Varsaviensia 2/1-2, 629-632

1964

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

R E C E N Z J E

**Runciman Steven, Schizma wschodnia. Warszawa (Inst. wyd. „Pax”) 1963,
240 str.**

Polski przekład książki pt. „The Eastern Schism; Oxford 1955”. Autor, b. profesor sztuki bizantyjskiej i historii na uniwersytecie w Istambule, obecnie przewodniczący British Institute of Archeology w Ankarze, ma za sobą szereg poważnych prac historycznych, wśród których na pierwsze miejsce wysuwa się trzynomowa historia wypraw krzyżowych (A History of the Crusades), wydana 1951—1954.

Książka o schizmie wschodniej powstała z cyklu siedmiu wykładów wygłoszonych na uniwersytecie w Oxfordzie, wiosną 1954. Ogólną problematykę książki określa sam autor w przedmowie. „Chciałbym wykazać — pisze — iż zasadniczym powodem schizmy wschodniej nie była różnica w poglądach na pochodzenie Ducha św., czy jakość chleba w Eucharystji, lecz splot wydarzeń politycznych i wywołanych przez nie uprzedzeń i żalów wraz z rosnącą rozbieżnością w podstawowych kwestiach ideologicznych, którą wypadki polityczne ujawniły światu” (str. 5). W tej wszakże ogólnej problematyce interesuje autora przede wszystkim jedno centralne zagadnienie szczegółowe, mianowicie: kiedy właściwie nastąpiła formalna schizma między obu kościołami? Odkąd ona właściwie trwa, co w całym splocie wypadków historycznych należy uważać za ostateczne zerwanie łączności między kościołem wschodnim a zachodnim? „Dotychczas — zaznacza autor — uważano, że... rozłam w Kościele zapoczątkował Focjusz i że schizma, jakkolwiek po jego śmierci zażegnana, wybuchła znów w ostatecznej i nieodwołalnej postaci z winy patriarchy Cerulariusza. Pisma prof. Dvornika i O. Grumela rzuciły nowe światło na ten tradycyjny pogląd. Inaczej obecnie sądzimy Focjusza. Historycy dzisiejsi doszli do przekonania, że dokonane w r. 1054 zerwanie stosunków między Michałem Cerulariuszem a kard. Humbertem nie może być uważane za moment ostatecznego rozłamu... Rozłam narastał powoli i stopniowo, w miarę jak najazdy Normanów na Italię, wielkie wyprawy krzyżowców oraz energiczne poczynania reformatorskie papieży uprzytomniały wschodniemu Chrześcijaństwu, jak dalece jego poglądy na powszechność Kościoła odbiegały od zasad, którymi kierował się zachód” (str. 5 n.). Według autora wyznaczanie jakiegoś konkretnego momentu ostatecznego i całkowitego zerwania łączności kościelnej wschodu z zachodem, wiązanie

schizmy z jakimś jednym konkretnym wypadkiem dziejowym, jest niemożliwe i nieuzasadnione. Oczywiście z czasem obie części Kościoła uświadomiły sobie ostatecznie, iż łączność między nimi nie istnieje; od kiedy jednak przestała ona istnieć, kiedy została zerwana i jak została zerwana, od kiedy właściwie znajdują się w schizmie, — tego sami grecy ani łacinnicy nigdy nie potrafili określić.

Tym niemniej dwa momenty uważa autor za węzłowe punkty w procesie zrywania wzajemnego związku między kościołem wschodnim a zachodnim. Pierwszym było pojawienie się w kościele bizantyjskim w połowie XII wieku jednego z nielicznych prawników, Teodora Balsamona (tytularnego patriarchy antiocheńskiego). Balsamon wydał skrót greckiego prawa kanonicznego i był za życia najwyższym autorytetem, do którego zwracał się każdy w świecie prawosławnym po wyjaśnienia w kwestiach prawnych. „Jeśli chcemy po stronie prawosławnej komukolwiek przypisywać główną winę za powstanie schizmy, to przede wszystkim musimy ją przypisać Balsamonowi. W dotychczasowych rozgrywkach między kościołem wschodnim a zachodnim głównym atutem prawosławia była doktryna o „ekonomii”, tj. wyrozumiałości, pozwalająca na bagatelizowanie a nawet ignorowanie rozbieżności, ilekroć w interesie kościoła trzeba było zabiegać o pokój i okazywać dobrą wolę. Ale Balsamon był prawnikiem, prawnicy zaś lubią suche, wykończzone formuły; wyrozumiałość nie jest ich cechą... Otóż dla Balsamona nie ulegało żadnej wątpliwości, że schizma już (w jego czasie) faktycznie istnieje i dawał publicznie do zrozumienia, że nastąpiła ona z chwilą, gdy w Konstantynopolu imię papieża usunięto z „dyptychów kościelnych”. Choć szczegółowej daty tego usunięcia sam nie potrafił dokładnie określić, „w jego opinii Rzym w pewnym momencie odstąpił od prawdziwej wiary i dlatego jego biskupi nie mogli być wspomniani w „dyptychach”. Olbrzymia sława jaką cieszył się Balsamon, dodała powagi jego poglądom. Podzielała je niewątpliwie pokaźna liczba Bizantyjczyków, a bieg czasu i kierunek późniejszych wydarzeń powiększyły wpływ Balsamona, aż wreszcie zostało powszechnie uznane, że za jego czasów istniała schizma”. (str. 172 nn.).

Drugim węzłowym punktem było, według autora, zagarnianie całego handlu bizantyjskiego przez potężne italskie republiki morskie, wzbogacone w czasie wypraw krzyżowych, — oraz pozostająca w związku z tym coraz większa wrogość ludności bizantyjskiej wobec łacinników, spotęgowana jeszcze tragiczną czwartą krucjatą. „Rozpaczliwa sytuacja ekonomiczna cesarstwa (bizantyjskiego) skłaniała cesarzy do udzielania italskim republikom handlowym licznych koncesji i przywilejów... W ten sposób cały międzynarodowy handel bizantyjski przechodził stopniowo w ręce miast italskich... Kupcy italscy opylali w dobrobyt, co stało się drażniło Bizantyjczyków i potęgowało niechęć ludności wobec łacinników. Sympatia i życzliwość cesarza Manuela Komnena dla za-

chodnich ludzi i obyczajów, jeszcze bardziej podsycala wrogie nastroje... Wydawało się Bizantyjczykom, że cały rząd państwa znajduje się w rękach łacińskich. Odpowiedzieli na to masakrą łacinników w Konstantynopolu, w r. 1182, co jedynie wzburzyło opinię zachodu. W tym samym czasie duchowni Rzymu i Konstantynopola dawali ciągle publiczny wyraz różnicom jakie ich dzielą, nadając religijną sankcję wzrastającemu wzajemnemu rozgoryczeniu... Otwarta wrogość znalazła upiorny wyraz w wypadkach czwartej krucjaty. Sam jej przebieg był raczej wynikiem przypadku,... lecz nie ulega wątpliwości, że prędzej czy później do podobnego kryzysu dojść musiało. Okropności grabieży Konstantynopola spowodowały nasilenie nienawiści, której już nic nie mogło zniweczyć" (str. 206 n.). — Dodajmy dla lepszego zrozumienia, że był to okres specjalnie silnego powiązania spraw kościelnych z państwowymi i narodowymi, zarówno na wschodzie, grzęznącym w cesaropapizmie, jak na zachodzie, gdzie papież występował jako najwyższy władca całego Chrześcijaństwa, rozdający korony. Nienawiść społeczeństwa bizantyjskiego wobec łacinników musiała w tych warunkach przedrzeć się samorzutnie w nienawiść wobec papieża.

Choć książka Runcimana nie zawiera żadnych rewelacji, lecz operuje materiałem dobrze znanym każdemu historykowi (autor wykorzystuje w dużej części to, co pisał w swym dziele o krucjatach), to jednak jako zgrabna i wnikliwa synteza dziejów schizmy wschodniej jest pracą bardzo pożyteczną i zwłaszcza dla nas wielce pożądaną. Zbyt często bowiem jeszcze i zbyt beztrosko powtarzamy nieaktualne już dziś na terenie naukowym poglądy na schizmę wschodnią, przejawiając jednostronnie czy to związane z nią spory dogmatyczno-teologiczne, czy osobiste antagonizmy i rywalizacje hierarchów kościelnych, nie mówiąc już o nieścisłym określaniu niektórych zasadniczych pojęć, jak np. pojęcia „cesaropapizmu” bizantyjskiego. Pod tym względem książka Runcimana może niejednen nasz pogląd sprostować i niejedną rzecz nam wyjaśnić, co w okresie dążeń ekumenistycznych jest sprawą niezmiernie ważną.

W zakończeniu swej przedmowy pisze autor: „Żywię nadzieje, że moje słowa nie urażą ani członków wielkiego Kościoła rzymskiego, ani wyznawców Kościołów wschodnich. Jeśli moje osobiste sympatie skłaniają się ku Bizancjum, wypływa to stąd, że dążyłem do zrozumienia bizantyjskiego punktu widzenia” (str. 6). Te słowa autora, anglikanina, który długie lata spędził na wschodzie, odpowiadają w zupełności charakterowi jego książki. Niewątpliwie znać w niej jego osobiste „sympatie” ku Chrześcijaństwu wschodniemu, ale nie widać nigdzie, by powodowały one jakąś jednostronność w ocenie wypadków i naruszały obiektywizm historyczny. Widać natomiast szczerze dążenia do „zrozumienia” wschodniego punktu widzenia, — czego i nam bardzo potrzeba.

Przekład J. Gawrońskiego mimo kilku drobnych usterek może uchodzić za wzorowy. Książkę czyta się tak gładko, jak gdyby nie była ona przekładem z obcego języka.

M.

Evdokimov Paul, L'orthodoxie (Bibliothèque théologique, Delachaux et Niestlé) Neuchâtel 1959, 352 p.

Książka niezmiernie pożyteczna dla wszystkich interesujących się kościołem prawosławnym i ruchem ekumenicznym. Pokazuje ona, że prawosławie nie jest wprawdzie monolitem na wzór Kościoła rzymskokatolickiego, ale też nie jest tylko zlepkiem luźnych komórek, zróżnicowanych zarówno ustrojowo jak doktrynalnie (grawitujących mniej lub więcej ku protestantyzmowi), — że przy całym swym autokefaliźmie i pewnej elastyczności doktrynalnej stanowi jednak zwartą całość, złączoną zarówno wspólną wiarą w Chrystusa, Pismem św., hierarchicznym ustrojem kościelnym, Sakramentami, jak przede wszystkim jednakowym sposobem ujmowania i przeżywania wiary chrześcijańskiej, — sposobem zupełnie specyficznym, różnym od łacińskiego.

Evdokimov daje syntetyczny obraz prawosławnego Chrześcijaństwa z punktu widzenia ustroju kościelnego, doktryny wiary i życia religijnego. Ważne jest, że będąc sam chrześcijaninem prawosławnym, profesorem Akademii Teologii prawosławnej w Paryżu, nie tylko doskonale zna Prawosławie, lecz także wczuwa się w nie i osobiście je przeżywa. Wprawdzie na wstępie swej pracy (str. 41) zaznacza, że „obrał metodę czysto opisową, ściśle obiektywną”, ale nie należy tego rozumieć w sensie, jakoby zajmował jedynie stanowisko obserwatora, z zewnątrz tylko i z daleka patrzącego na omawiany przedmiot, przeciwnie, staje on niejako w samym centrum prawosławnego Chrześcijaństwa i omawia je tak, jak je stamtąd widzi i przeżywa jako wierny prawosławnego Kościoła. Jest to podejście nie sztuczne lecz naturalne i jedynie uzasadnione. Ono też czyni książkę żywą, sugestywną i pociągającą, a także specjalnie cenną w okresie ekumenizmu dla nas łacinników, znających Prawosławie przeważnie z opisów teologów zachodnich, a więc ludzi o zupełnie innym niż autor nastawieniu duchowym.

Cały wykład dzieli Evdokimov na pięć zasadniczych części, w których omawia kolejno: prawosławną antropologię teologiczną, eklezjologię, wiarę Kościoła, modlitwę Kościoła i eschatologię. Antropologię przedstawia w oparciu o teologię „obrazu bożego” i teorię deifikacji człowieka. Kościół ujmuje nie tylko jako zorganizowaną społeczność religijną, ile raczej jako „wspólnotę sakramentalną”. Obraz wierzeń Kościoła kreśli przede wszystkim na podstawie tekstów definicji sobo-